



Urodziłam się w rodzinie greckokatolickiej jako dzie-
wiąte dziecko. Sakrament chrztu otrzymałam pota-
jemnie, w domu, bo w tamtych czasach Kościół gre-
kokatolicki był zakazany. Do pierwszej Komunii świę-
tej poszłam z kolegami rzymskokatolickimi, ale na
religię nie mogłam uczęszczać. Chodzenie do koś-
cioła, modlitwę... traktowałam jako obowiązek i dużo
z tego nie rozumiałam. Kiedy miałam 9 lat, zmarł
mój ojciec, co bardzo boleśnie przeżyłam. Tę ranę
pogłębiały skargi mojej mamy, która mówiła, że te-
raz ona umrze i co będzie ze mną. Bardzo starałam
się jej pomagać i czynić dobro, ale nigdy to nie było
doceniane. Czułam się winna, wydawało mi się, że
jestem ciężarem. W dniu moich 12. urodzin zapyta-
łam mamę, czy cieszyła się, kiedy miałam się uro-
dzić. Usłyszałam, że stoczyła walkę o to, abym się
narodziła. Mama zaraz po zastrzyku poszła do koś-
cioła i błagała Matkę Bożą o pomoc. Bóg wygrał
walkę o moje życie. Po tamtych urodzinach przeży-
wałam jeszcze trudniejsze chwile. Tak bardzo czu-
łam się niepotrzebna, niechciana i nie miłowana, że
prześladowały mnie myśli samobójcze.

W dorosłe życie wchodziłam pełna strachu, zam-
knięta i z bolejącą duszą, ale starałam się to ukrywać.
Wysłałam za mąż za niepraktykującego katolika. Było
to podczas reżymu totalitarnego. Urodziły się nam
trzy córki. Na zewnątrz wyglądało wszystko w porząd-
ku, w środku jednak byłam niezadowolona. Kiedy naj-
młodsza córka miała 5 lat, uświadomiłam sobie, że
już się prawie nie potrafię uśmiechać. Obowiązki
w pracy i w domu ciążyły mi tak bardzo, że byłam
fizycznie i psychicznie zupełnie zmęczona. Dobry
Bóg nad wszystkim czuwał i obudził we mnie prag-
nienie życia duchownego. Moje wnętrze było jak
gąbka, która potrzebowała nasiąknąć żywą wodą.

Przeżyłam długie lata błądzenia, szukania,
zdrowienia, wylałam strumienie łez, były kłótnie, nie-
rozumienia, choroby... Dziękuję Bogu, który sta-
wiał na mojej drodze dobrych ludzi, księży. Dzięki
mężowi, który widział moje ciężkie stany (czasami

myślałam, że zwariuję) i wychodził mi naprzeciw,
mogłam brać udział w rekolekcjach i pielgrzymkach,
najczęściej do Litmanovej na górze Zvir i chyba
z pięć razy do Krakowa-Łagiewnik. Bardzo pomo-
gło mi czytanie duchowe, bo długo nie wiedzia-
łam jak czytać Pismo Święte i uczyłam się modlić.
Pierwszy raz z Koronką do Miłosierdzia Bożego
spotkałam się w 1995 roku. Otrzymałam ją razem
z czarno-białym obrazkiem Jezusa Miłosiernego
i z kilkoma zdaniem z „Dzienniczka”. Książeczkę
„Boże Miłosierdzie” przeczytałam jednym tchem ze
łzami, bo moja dusza była tak bardzo zraniona, że
nie mogłam uwierzyć w tak wielką miłość, dobroć
i miłosierdzie Boga. Bardzo żałowałam, że nie spot-
kałam się z tym już wcześniej. Moje wyobrażenia
o Bogu były pełne lęku i kłamstwa. Zaczęłam z głę-
bi serca błagać Boga, aby mi pomógł uwierzyć, że
mnie kocha. Bardzo mi w tym pomogła Matka Boża.
Czułam jak mnie prowadzi do Jezusa. Pragnęłam
znaleźć drogę, którą przygotował dla mnie Bóg.

W jedno popołudnie udaliśmy się z mężem
do Koszyc. Zrobiliśmy zakupy i mąż poszedł do
domu. Ponieważ byliśmy blisko katedry, zdecydo-
wałam się pójść na Mszę św. Czekala tam na mnie
miła niespodzianka, gdyż po Eucharystii siostra ze
Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia opowia-
dała o kulcie Bożego Miłosierdzia i o św. Siostrze
Faustynie. Przeniknęła mnie radość i uczucie pew-
ności, że to jest ta moja poszukiwana droga. Po jej
odwiedzinach w naszej parafii byłam zaproszona,
by rozpocząć duchową formację w „Faustinum”.
Mogę poznawać Bożą miłość i miłosierdzie poprzez
konferencje, podaną lekturę i w codziennym życiu.
Bardzo się cieszę, że nawet mojej 95-letniej mamie
mogę czytać i mówić o Bożym miłosierdziu. Mimo
trudności, z którymi codziennie walczę, czuję się
kochana, w wielu dziedzinach zostałam uzdrowio-
na i wyzwolona od lęków. Jestem napełniona ra-
dością z tego, że mnie Bóg kocha.

M. R. ze Słowacji